Nr. 40 Racibórz, Wtorek dnia 4-go Kwietnia 1911 r. ROK XXIII

Nowiny Raciborskie

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

»Nowiny Raciborskie« z bezpłatnym dodatkiem »Rolnik« wychodzą trzy razy w tydzień, we Wtorek, Czwartek i Sobotę. Kosztują na kwartał na poczcie i u pp. agentów 1.20 mk., z dostarczaniem w dom przez listowego 1.44 mk., z pismem dla robotników »Praca« 15 fen. więcej. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatę 15 fen. od jednołamowego wiersza drobnego w dziale ogłoszeń a 60 fen. od dwułamowego wiersza reklamowego na trzeciej stronie. Miejsce regulewania rachunków w Raciborzu. W razie konkursu lub sądowego ściągania należytości wszelki rabat ustaje. — Telefon nr. 253.

Odprawa dla hakatyzmu.

(P. B. P.)

W czwartek obradował parlament nad etatem kanclerza Rzeszy i urzędu spraw zagranicznych. Najpierw posłowie z prawicy i centrum wysławiali politykę prowadzoną przez kanclerza, podczas gdy wolnomyślni i socyaliści ostro ją ganili.

Następnie zabrał głos kanclerz Bethmann-Hollweg. Spodziewano się wielkiej mowy o wewnętrznej polityce ze względu na nadchodzące wybory, ale naprożno. Kanclerz omówił tylko obszernie dwie kwestye polityki zagranicznej, a mianowicie sprawę rozbrojenia międzynarodowego, uważając je za wykluczone, dopóki ludzie są ludźmi, a państwa państwami, i sprawę sądów rozjemczych pomiędzy państwami, zaznaczając, że Rzesza chętnie się przyczyni do utworzenia międzynarodowego sądu rozjemczego.

Po przemówieniu kanclerza imieniem Koła polskiego przemówił poseł nasz Morawski mniej więcej w następujących słowach:

W dotychczosowej dyskusyi nad etatem kanclerskim wszechstronnie i rozmaicie poruszono i oświetlono obowiązki i prawa najwyższego urzędnika Rzeszy. Nie mam zamiaru obszerniej zajmować się tą sprawą, lecz o chorobie ogólnej, w całej Rzeszy rozpowszechnionej, chcę dziś mówić, o złem ogólnem, a może nie zawsze świadomem, ale jednak systematycznie uprawianem obniżaniu sumienia publicznego w ustroju i działaniu całej państwowości na wewnątrz i na zewnątrz. Mam na myśli wszechniemców, szowinizm narodowościowy niemiecki, będący zaprzeczeniem wszelkiego prawdziwego i wzniosłego poczucia narodowego, a rosnącego razem z wielką potęgą Niemiec, z imperyalizmem niemieckim, z którym zresztą pozostaje w wewnętrznej sprzeczności.

Przedmiotowość jest cnotą polityki — powiedział znakomity znawca polityki. I to słowo jest prawdziwe. Nie tylko zawsze siebie samego widzieć i rozumieć, lecz także innych, nie zawsze według miary własnego tylko poczucia działać, lecz przewidywać skutki swego działania na innych, to nie jest co prawda jeszcze miłością bliźniego, wziętą z ewangelii, ale jednak jest już polityczną cnotą danego narodu, a także polityczną jego roztropnością. Cnotą, która się objawiała właśnie w historycznie najsławniejszych i najtęższych ustrojach państwowych, a której brak i sam zawsze mścił się i dzisiaj się mści i nadal mścić się będzie.

Na ten brak pragnę dzisiaj zwrócić uwagę najwyższemu urzędnikowi Rzeszy, jemu, który mocą swego urzędu i swego stanowiska, wywyższonego po nad ciasny punkt widzenia poszczególnego państewka w pierwszym rzędzie do tego jest powołany, żeby temu złemu zapobiegać. W pewnej niemieckiej gazecie niedawno czytałem porównanie szumne pomiędzy zadaniami obecnego niemieckiego państwa, a dawną, świat cały obejmującą potęgą Rzymu. Nie potrzeba wcale tak daleko i tak wysoko sięgać, żeby wskazać na różnicę pomiędzy państwem niemieckiem dzisiejszem, a wczorajszem lub przedwczorajszem. Bogactwo i zamożność, wzrost ilości mieszkańców warunkują znaczne rozszerzenie interesów Rzeszy. Warunkują też, przyznaję to, naturalne wzmocnienie niemieckiego samopoczucia.

Ale przypatrzmy się także tej sprawie z innej strony. Rozpatrzmy się wpośród tych mieszkańców państwa, którzy, choć nie są Niemcami, jednak żyją w sferze interesów niemieckich. Cóż tam widzimy?

Na północy jak na wschodzie, nad duńską granicą i na wielkich obszarach pomiędzy Gdańskiem a Katowicami, nad Wartą jak nad Mozelą wszędzie głęboka polityczna niedola, wszędzie niezadowolenie, skargi, niechęć a wszędzie też wielki, głęboko zakorzeniony gniew, i to po 40, 50, nawet 120 latach niemieckiego panowania. I to w czasie, w którym Rzesza znajduje się w stanie dobrobytu, jak nigdy jeszcze przedtem.

Cóż więc jest przyczyną, która prawie dziesiątą część mieszkańców Rzeszy unieszczęśliwia, która wprawia w niepokój więcej niż dwa razy tyle, bo prawie czwartą część państwa? Cóż to jest, co także i na zewnątrz piętnuje swojem znamieniem niemieckość i to podług świadectwa wielu prawdziwie dobrych niemieckich autorów? Nie mogę lepiej wyrazić tego zaczarowania, tej choroby niemieckiego ducha, jak formułą: Biada temu, kto nie jest Niemcem!

Lecz widzę zarzut, jaki mi można zrobić. Nie niemieckość, lecz druga strona ma być winną sporowi i nieznośnym stosunkom. Ten zarzut, który jako uniewinnienie polityki ucisku bywa przytaczanym, jest już osłabionym i zaprzeczonym przez to, na co poprzednio wskazałem, a mianowicie przez okoliczność, że Niemcy obecnie znajdują się w okresie rozkwitu i dobrobytu, tak że istotnie byłoby materyalnym interesem także wszystkich, którzy nie są Niemcami, by sobie tę wielką potęgę, ten idący w górę czynnik, nie zrobić nieprzyjacielem. W Niemczech mieszkać, a Niemcy mieć przeciw sobie, do tego należy pewno trochę więcej niż prosty duch opozycyi. Do tego należy zmuszająca przyczyna i powód zaprawdę konieczny. Ten powód, ta przyczyna, dla której kilka milionów mieszkańców Rzeszy w najrozmaitszych okolicach państwa nie mogą spokojnie egzystować, ten leży w tem, że właśnie niemiecka polityka i niemieckość, o ile się wobec tych innych mieszkańców Rzeszy objawia, przesiąknięta jest żywiołem, który spokojne i uczciwe rozwiązanie niezałatwionych kwestyi narodowościowych więcz uniemożliwia.

Na zewnątrz i na wewnątrz jest już ta kwestya narodowościowa w Niemczech sławną i głośną. Na zewnątrz widzimy w austryackich delegacyach rozprawy o wydalaniu austryackich poddanych z Niemiec tylko dla tego, że są polskiej względnie czeskiej narodowości. Wypadek Ciastowównej, biednego dziewczęcia, które całe miesiące niewinnie musiało siedzieć w więzieniu tylko dla tego, że po polsku mówiło, należy przecież do politycznej kroniki skandalicznej nowożytnych czasów. Ze względu na tego rodzaju fatalne zdarzenia moi polityczni przyjaciele wnieśli rezolucyę, którą Panowie macie już w ręku.

Rezolucya ta brzmi: »Parlament zechce uchwalić, by proszono p. kanclerza, iżby parlamentowi wobec wydania na samowolę policyi poddanych zagranicznych w państwach związkowych, w szczególności, że z Prus austryaccy i rosyjscy obywatele bywają wydalani, przedłożył jak najprędzej ustawę w celu uregulowania pobytu poddanych zagranicznych w państwie niemieckiem.«

Treść tej rezolucyi jest sama już wystarczającem jej uzasadnieniem. W każdym razie jest ta rezolucya bardzo na czasie i dotyczy zagadnienia, które napsuło już dużo krwi, po tej i po tamtej stronie granicy. Jak w Wiedniu, tak i Paryżu i w Kopenhadze kwestya narodowościowa, tak jak ją w Niemczech rozumieją i załatwiają, jest przedmiotem uczuć, które dostatecznie są znane.

W Austryi wszechniemieckość, która według mego zdania jest przeciwieństwem do prawdziwego poczucia narodowego, a która się zawsze na Rzeszę powołuje,

Niewinnie rozstrzelany.

(Powieść w dwóch tomach.)

(Ciąg dalszy.)

XXVI.

Sprawa Filoche'a i Maryi de Blank, od samego początku, budziła w najwyższym stopniu ciekawość i zajęcie publiczności.

Pomimo usilnych starań członków sądu i urzędników policyi, ażeby uniknąć jawności, reporterzy wciskali się wszędzie, wszystko widzieli, wszystko słyszeli i wszystko rozpowiadali w dziennikach. Niekiedy dopełniali imaginacyą swoje informacye, lecz w ogóle mówili prawdę, ku rozpaczy sędziego śledczego pana Thiron-Cluzat, który mówił od czasu do czasu: Z tym zalewem dziennikarstwa tajemnica śledztwa jest tylko złudzeniem...

Ktokolwiek był zamieszany z blizka czy z daleka do tego dramatu sądowego, roznamiętniającego Paryżan, stawał się ofiarą badania przez dziennikarzy.

Choroba Jakóba Brizard pozwoliła mu trzymać się na uboczu, ale mama Fricoteaux oblężona była przez reporterów, nie skarżyła się na to, tak uszczęśliwiała ją możność wylania żółci przeciw nieszczęśliwej Maryi, której nie szczędziła słów obelżających. Kiedy myślała o tej istocie wstrętnej dla siebie, dobra i zacna kobieta stawała się jędzą, anioł przemieniał się w szatana i, nie czując, że źle robi, ta najuczciwsza istota powtarzała najnikczemniejsze oszczerstwa, miotane na biedną męczennicę, przez złość lub głupotę. Tak samo jak wszyscy wiedziała obecnie, że mniemana Marya Lenoar nazywa się Maryą de Blank, jest córką dawnego pułkownika jej męża; lecz ta okoliczność nie zmniejszała jej nienawiści. Pomimo wpływu, jaki mąż na nią wywierał, niewinność pułkownika de Blank wydawała jej się zawsze nieprawdopodobną, teraz nie wątpiła już, że był winny; to był potwór, który spłodził potwora, a jeżeli Marya zostałaby kiedy matką, to także tylko wyda potworów.

Sędzia śledczy wzywał Rozalię Trussard, ale że nie wiedziała nic bardzo zajmującego o tej sprawie, nie została zaliczoną w poczet świadków; żałowała tego, pragnęła bowiem możności wypowiedzenia w oczy pogardy tej nędznicy, którą uważała za przyczynę wszystkich swoich zmartwień.

Trzeba przyznać, opinia publiczna nie była przychylną Maryi de Blank. Nie miała szczęścia; jeden z najsławniejszych kronikarzy paryskich napisał artykuł ciekawy, zatytułowany: »Rodzina tragiczna«, w którym porównywał rodzinę de Blank do rodzin znanych w starożytnej Grecyi, w których zbrodnie były dziedziczne; ten to publicysta wykrył, że w wieku XIV-tym, jakiś Adalbert de Blank okrutnym był dla swoich dzierżawców. Zabójca księcia Jerzego Chrystomow był zatem spadkobiercą jego błędów, a sprawczyni zamordowania Karola Turbot podlegała fatalnemu prawu dziedzictwa.

Zbliżał się jednak dzień wytoczenia sprawy tej przed sądem. Niezliczona moc ciekawych pragnęła być obecną; rzeczywiście, bardzo było zajmującem zobaczyć piękną młodą pannę, noszącą nazwisko historyczne, siedzącą na ławie oskarżonych obok najwstrętniejszego łotra z motłochu paryskiego. To potworne zbliżenie podniecało nerwy pięknych pań, a prezes sądu, pan Borelly de Plainville, zarzucony był żądaniami biletów wolnego wejścia na salę sądową.

Rozprawy zaczęły się pewnej soboty rano w piękny dzień sierpniowy; tłum zaległ wszystkie możliwe miejsca w sali.

Ławka adwokatów i ławka dziennikarzy okazały się niewystarczające dla tych wszystkich, którzy się zebrali, zkąd wynikło małe zamieszanie; spokój zapanował nareszcie, kiedy sąd i przysięgli weszli.

Prezes Borelly Plainville był urzędnikiem starej daty i zachował obejście i sposób mówienia dawnych sądowników.

Prokurator generalny Dugerret, który zajmował wysokie stanowisko w ministeryum, był zupełnem przeciwieństwem. Ubierał się modnie, nosił jasne krawaty i śmiał się z kolegów, którzy mówili jeszcze o »ściganiu przestępców z urzędu.«

Oskar Filoche sam wybrał sobie obrońcę, niejakiego pana Levasseur, bardzo popularnego w Paryżu, który bronił spraw w sądzie, tak jakby odegrywał dramat i otrzymywał cudowne rezultaty, używając efektów gminnych...

Jak wiadomo, Jakób Brizard prosił sławnego pana Duverier, ażeby podjął się obrony Maryi de Blank. Chciałby był wpłynąć na prasę, ażeby mniej się Maryą zajmowała, lecz byłoby to żądać niepodobieństwa, jedynie mógł to zrobić, że o nim milczano.

Obecnie w sali sądowej pokazywano go sobie, zawsze życzliwie, lecz czasem z niejakiem politowaniem; naiwny człowiek, mówiono, zakochany w kobiecie najgorszego gatunku, który trwa w tej miłości i broni jej, chociaż kazała okraść dom jego i zamordować służącego.

— Jak miłość może jednak zaślepić istotę najinteligentniejszą, szeptano w tłumie.

Wejście obwinionych podniosło szmer w sali. Prze a

wywołała już wiele wewnętrznych trudności, w Czechach tak samo jak w Tyrolu i specyalnie w przeciwieństwie do domu habsburgsko-lotaryńskiego. Tutejsze przedstawicielstwo w swoich aktach zapewne ma więcej niż jedno wspomnienie takich niewygodnych położeń, które przez junactwo wszechniemieckie zostało wprowadzone. Nacyonalistyczne usposobienie niepokoi bezwątpienia zagranicę i jeżeli kwestya rozbrojenia, która przecież tak jest sympatyczną, napotyka na tyle trudności, jeżeli wciąż nam odpowiadają, że tylko zbrojną przemocą natychmiastowe wkroczenie sąsiadów ze wszystkich stron jest utrudnionem, to obok innych przyczyn odgrywa tu rolę przesadny i wygórowany nacyonalizm, który we we wszechniemieckości na wewnątrz państwa znajduje swoje źródło nigdy nie zasychające.

Lecz o wiele gorzej niż na zagranicę, wpływa szowinizm narodowy niemiecki i brak tolerancyi w wewnętrznych stosunkach, nietylko w bezpośrednim stosunku z obywatelami Rzeszy innej narodowości, lecz pośrednio w swej działalności na cały organizm państwowy. Na jedno jak na drugie pragnę tu p. kanclerzowi zwrócić uwagę.

Co się tyczy bezpośredniego stosunku do innych narodowości, to często i specyalnie w obecnej chwili słychać skargi na krnąbrne usposobienie w Alzacyi i Lotaryngii, które rzekomo utrudnia pokojowe rozwiązanie tamtejszej kwestyi. Za stosunki i usposobienie w Alzacyi i Lotaryngii ponoszą odpowiedzialność nie ci, którzy są rządzeni, lecz ci, którzy rządzą. Ci rządzący, których choćby nawet uczciwe zamiary przez wszechniemieckość, przez hakatyzm Rzeszy, w nacyonalistyczno-niemieckim kierunku bywają przekręcane i wszechniemieckim wpływem są przesiąknięte,

Usposobienie w Alzacyi i Lotaryngii jest takiem, jakiem je stworzyli wysyłani tamdotąd urzędnicy, jakiemi je stworzyła ta część prasy niemieckiej, którą nazwę »szczującą prasą«.

I jak na tej granicy, tak i na innych. Wszędzie rządzi się pomimo ludności, wszędzie personał urzędniczy jest prawie zupełnie obcy krajowi i większości tubylców. Wszędzie, w Mecu, jak w Apenrade lub w Poznaniu, mówiący innym językiem, tubylcy wręcz zmuszani są i wychowywani do opozycyi; nigdzie się nie zważa na ich najświętsze uczucia, na ich tradycye, na ustrój kraju i narodu. I tu i tam, na wschodzie jak na zachodzie, bezustanny teroryzm ze strony szowinizmu niemieckiego także przeciw wszystkim uczciwie myślącym Niemcom.

Żądnymi nowych rzeczy, wiecznymi przewrotowcami, nowatorami, karyerowiczami, nietylko dla siebie, lecz także wiecznie dążący za ciągłą zmianą wszystkiego, co istnieje, są hakatystyczni nacyonaliści. Gdy jutro powrócę do domu, nie wiem nawet, czy moje miejsce urodzenia tak się będzie nazywać, jak się wczoraj nazywało!

Wszystko jest przez te nieznośne stosunki wstrząśnięte i zamięszane do takiego stopnia, że nawet tam, gdzie wszystko pozostało po dawnemu, nawet Niemcy nie mogą się połapać.

Pragnę przytoczyć przykład poszczególny, ale bardzo typowy. Oto mam tu przed sobą list. Nie chcę mówić o etacie pocztowym, gdyż poczta tu według mego zdania nie zawiniła. Chcę tylko wskazać na zamięszanie ogólnych stosunków. List jest zaadresowany do pewnego pana, który nosi nazwisko dosyć znane w Niemczech. Ten pan nazywa się von Bethmann-Hollweg, mieszka w Runowie i jest krewnym pana kanclerza. Oprócz tego jest ten pan jednym z największych właścicieli ziemskich mojej dzielnicy. List jest adresowany po niemiecku i z pewnością wina lub zła wola ze strony poczty w tym wypadku nie zachodzi. Ale jest znamiennem dla zamieszania. Dla niepewności wszystkiego u nas, że wszelkie możliwe nazwy miejscowości na tym liście są poprawiane, i że nareszcie właściciel 30 tys. mórg i noszący nazwisko von Bethmann Hollweg, określonym jest jako osobistość zupełnie nieznana.

Pozwalam sobie ten list wysokiej izbie przedłożyć. (Tu mówca daje list bliżej stojącym posłom; list wędruje z ręki do ręki u posłów).

Stoimy teraz może przed przełomem, stoimy może na granicy pojęcia ściśle narodowego państwa. Jak to pojęcie przed niezbyt dawnym czasem, przed mniejwięcej stu laty powoli powstało, tak też kiedyś zaniknie. Mamy już na kuli ziemskiej kwitnące państwa, które bez tego pojęcia istnieją. Wskazuję tylko na Szwajcaryę, Kanadę, Austryę i inne państwa. Kiedyś ledwo ludzie zromumieją, że do pojęcia przyzwoitego państwa ma należeć gwałtowne wynaradawianie i przemienianie jednej narodowości w drugą.

Gdy tutaj spoglądam na lewicę wysokiej izby, gdy potem patrzę na ławy rządowe i na niebardzo napełnioną prawicę, to myślę o tem, ile tu zostało już powiedzianem o niebezpiecznem nowatorstwie w społeczeństwie niemieckiem, o wiecznej dążności do przewrotów.

Otóż, gdy ktoś w domu cudzym wszystko przestawia i przewraca, wtedy mojem zdaniem nie ma dobrego prawa skarżyć się na przewrót we własnym domu.

Mówią o niebezpieczeństwie francuskiem, o niebezpieczeństwie duńskiem, o niebezpieczeństwie polskiem«. Te niebezpieczeństwa istnieją, ale w odwrotnem znaczeniu tego słowa, to znaczy, że obywatele państwa, nie będący Niemcami, stanowią cudowny zagon, na którym hakatystyczne kwiaty dojrzewają. My na wschodniej granicy czujemy bardzo dobrze, że nasz gniew jest potrzebny i niezbędny, iżby hakatyzm, ta kamaryla Rzeszy, ten rak toczący, coraz bardziej mógł się rozwijać i zawsze znajdował nowe pożywienie. Nie wolno za żadną cenę, nie wolno naszych żądań zaspokoić! Któżby zresztą mógł w obecnym stanie rzeczy zaręczyć nam, że hakatystyczni burzyciele nareszcie zostaną uciszeni, że wobec radykalnych podszczuwaczy niemieckich zostanie zastosowanym § 130 ustawy karnej, jakby się to należało.

Taką potęgę w państwie dzisiejszem widzę coprawda, któraby to uczynić mogła, ale widzę również, że ta potęga się dotąd wcale uzdrowieniem tych stosunków nie zajmowała. Hakatyzm jest chorobą, rozciągającą się na całą Rzeszę. Ale, jak każda choroba jest siłą w człowieku, tak też ten wytwór wszechniemieckości jest siłą na pozór nie do zwalczenia w państwie. Zbyt wielu ludzi powiada sobie: biada temu, który jako Niemiec przeciwstawiłby się hakatystycznej kamaryli. Miałem nieraz sposobność rozmawiania ze spokojnie myślącymi Niemcami mej dzielnicy o tej kwestyi i byłem rzeczywiście zdziwionym, gdy widziałem, z jakim przestrachem oni mówili o wpływach, o teroryzmie hakatystów.

Panowie! Uczciwie myślący Niemcy daleko więcej mają strachu przed hakatyzmem, niż my Polacy.

My wogóle strachu przed hakatystami nie mamy, lecz raczej mocne postanowienie, przed hakatyzmem się nią zgiąć i ufając w pomoc Bożą, go przetrwać.

Lecz niechcę wciąż oskarżać. Chcę także wyrozumieć. Objektywność poprzednio nazwałem cnotą polityczną. Tę cnotę chcę uprawiać. Pięknem jest słowo poety: »Kto wieszcza chce zrozumieć, ten musi iść w jego kraj!« Dobrze. Więc idę w ziemię obiecaną hakatyzmu i oglądam sobie sprawę także z punktu widzenia hakatystycznego. Wtedy oczywiście ona znacznie inaczej wygląda. Wtedy ma człowiek od razu zrozumienie dla pojęć hakatystycznych. Proszę panów! Hakatysta żyje z wojny narodowościowej, z uciskania mówiących innym językiem. Z tego źródła czerpie on środki, by swoje potrzeby życiowe lepiej zaopatrywać, swoich synów posyłać na droższą szkołę, swojej żonie sprawiać lepsze suknie i sam, gdy jest chory, jechać mógł do Karlsbadu. Jakże można żądać, by taki, który całe swoje życie, całą swoją egzystencyę na ten ton nastroił, naraz tego wszystkiego zaprzestał, by naraz inną politykę prowadził, pokoju szukał, a za to gorzej w domu jadał, swoją żonę gorzej ubierał i sam zamiast do Karlsbadu jechać, w aptece pastylki szprudla Karlsbadzkiego kupował.

Tego żądać nie można i rozumiem zupełnie tych wszystkich, którzy mają zysk z polityki kresów wschodnich, że zmiany tej polityki i uczciwszego traktowania rządzonych boją się jak śmierci. Szowiniści są sobie po prostu ludźmi i to po większej części wcale nie wielkimi panami lub książętami, lecz przeciętnymi karyerowiczami, którym nieraz bieda puka do drzwi. Dziwię się nawet, że wobec wielkiej hojności Rzeszy i wogóle niemieckości dla szowinistów ci ostatni jeszcze więcej nie żądają, jeszcze większych nie stawiają wymagań niż dotychczasowe. Gdy jednak te wymagania znajdują się na linii pochyłej w górę, to można się spodziewać, że jeszcze bardzo często i wiele będzie pukanem do kasy niemieckiego narodu ze strony szowinistów. Szowiniści stanowią plagę nietylko dla tych, których uciskają, lecz także dla narodowości, którą ich przywództwu aż nazbyt często zdaje się poddawać. Ze pruskiemu rządowi jako takiemu byłoby trudno w tej sprawie bezstronnie sądzić, nie zaprzeczam. Ale najwyższy urząd Rzeszy, ale kanclerz jest od tego, żeby nad tego rodzaju sprawami, tego rodzaju chorobami Rzeszy się zastanowić. Kanclerz nie jest zwyczajnym urzędnikiem ani też zwykłym ministrem. Jest właśnie kanclerzem i do niego jako do takiego zwracam życzenie, żeby kwestyą szowinizmu hakatystycznego bliżej się zajął, żeby wprost przewrotową i niebezpieczną działalność tego kierunku należycie ocenił.

Do niego zwracam się z życzeniem, by ustała praktyka oddawania z wysokich stanowisk urzędowych publicznego hołdu hakatyzmowi, by się nie nazywało, jak powiedziano w poprzedniej mowie, słabszy ma być zdobyczą mocniejszego!

Szowinizm albo radykalny nacyonalizm, albo hakatyzm lub wszechniemieckość lub jak jeszcze brzmią rozmaite nazwy jednej i tej samej rzeczy, ten szowinizm jest mocny, co prawda, ale nie sam przez się, lecz dla tego, że potrafił pod swe jarzmo ugiąć część opinii publicznej w Niemczech.

Czy moje żądanie do p. kanclerza będzie połączone ze skutkiem, o tem pozwalam sobie w obecnym stanie rzeczy co prawda wątpić. Uważam to jednak za swój obowiązek wskazać na tę chorobę, rozpowszechnioną w całej Rzeszy, i przypuszczam, że jednak nadejdzie czas, w którym tak najwyższej władzy Rzeszy jak i opinii publicznej w Niemczech otworzą się oczy na prawdziwą naturę hakatystycznego działania i że także nas, którzy dzisiaj pod ciężarem tych nieznośnych stosunków cierpimy, sprawiedliwiej zaczną traktować. (Ożywione brawo! u Polaków i w centrum.)

---

kilka sekund woźni nie mogli uspokoić zgromadzonych, zaczęto prawie głośno rozmawiać.

— To jest sławna piękność? Ja uważam, że bardzo pospolita; a ty jak sądzisz, moja droga?

— To samo, co ty, lecz to nie przeszkodzi jakiemu Anglikowi ożenić się z nią, jeżeli ją uniewinnią.

— Oho! teraz Filoche! gęstą ma minę. Powiadają, że w Brukseli przebrał się za hrabiego.

— Musiał wyglądać, jak małpa w kapeluszu...

— Uciszcie się, panowie!

Nastała cisza, wzrok publiczności kierował się uparcie na obwinionych.

Marya de Blank w grubej żałobie, wyglądała biedaszą jeszcze niż zwykle. W oczach jej tlił się ogień gorączkowy, a białe ręce przezroczyste drżały ciągle.

Filoche, z którym nie źle się obchodzono podczas śledztwa, pod pozorem, że wyznał wszystko, nie zmienił się wcale; rachował teraz na okoliczności łagodzące i spodziewał się, dzięki zręczności swego obrońcy i własnej bezczelności, zwalić na głowę swej wspólobwinionej całą odpowiedzialność za okradzenie willi w Meriel i zbrodnię przy ulicy de Trevise.

Pozostawiono mu ze wspaniałej garderoby długi surdut czarny, który mu wcale nie pasował, lecz przynajmniej jaki taki wygląd nadawał. Włosy miał mocno upomadowane, wysoki kapelusz z fantazyą nałożony na głowę i w ręku chusteczkę batystową, resztki z krótkotrwałej świetności.

Od niego rozpoczęto badanie.

Prezes głos zabrał; nastała cisza głęboka. Pan Borelly de Plainville mówił niskim basem, w sposób imponujący.

— Obwiniony, rzekł, nazywasz się Oskar Filoche. Przezwano cię »Fenomen.« Zkąd to przezwisko?

— Panie prezesie, przypuszczam, że odnosiło się to do moich zdolności do nauk przyrodzonych i usposobienia artystycznego.

— Nie bardzo dotrzymałeś obietnic młodości. Rodzice twoi, biedni linoskoki, posyłali cię jednak do szkoły, nic tam nie chciałeś robić, tylko dopuszczałeś się okrucieństw na kolegach mniejszych i słabszych od ciebie?

— Panie prezesie, nie trzeba na to uważać, to dzieciństwo...

— To jest dzieciństwem wybicie oka koledze?

— Najpierw, nie uczyniłem tego umyślnie, a potem, mały zezował okropnie tem okiem, przysługę mu zrobiłem, wybiwszy je...

— Ciąży na tobie jeszcze dwukrotne karanie za pobicie i poranienie?

— Żywość, nieuwaga, panie prezesie; trafiało mi się czasem, że pogniewam się na kolegów, lecz ledwie się obrócę, już nie pamiętam i nie chowam do nich urazy.

— W dodatku jesteś pijak niepoprawny?

— Lubię czasem przepłókać gardło, lecz moi przyjaciele powiedzą panu, iż nie jestem zły po pijanemu.

— Nigdy nie pracowałeś na seryo. Miałeś siostrę tancerkę w teatrze Porte-Saint-Martin i żyłeś jej kosztem?

— Były to uczucia rodzinne.

— Dopóki żyła siostra, nie oddawałeś się kradzieży?

— Niestety! godny szacunku panie prezesie, gdybym był nie spotkał na drodze mojego życia nieszczęsnej, która mnie zgubiła...

Te słowa Filocha wywołały szmer wśród słuchaczów. Umysły zaczęły się już skłaniać na stronę Maryi de Blank.

— Uciszcie się! zawołał prezes, bo rozkażę opróżnić salę. Obwiniony, powiedz gdzie i kiedy poznałeś się z Maryą de Blank?

— Oto tak było, panie prezesie; powiem całą prawdę, tylko prawdę, przysięgam na wizerunek Chrystusa, który wisi po nad szlachetnemi głowami panów przysięgłych...

— Obwiniony, nie możesz przysięgać... Zdawało się, żeś był względnie szczery podczas badania, radzę ci być takim do końca.

— Szczery, jak złoto, panie prezesie, to moja słabość. Poznałem tak zwaną pannę Maryę Lenoar, albo de Blank, w domu przy ulicy Rodier, gdzie mieszkałem; ona także tam mieszkała ze swoją mamą; nie wiedziano, że to żona i córka człowieka skazanego, i uważano je za osoby godne szacunku i poważania. A że nie obce mi są słabości ludzkie, uczułem drżenie serca na widok wdzięków tej panny, o której myślałem, że posiada wszystkie cnoty. Kiedy żądała, żybym zajął się sprzedażą jej obrazów, dałem jej poznać moją miłość i powiedziałem, że unieszczęśliwia mnie stosunek jej przyjazny z Janem la-Miche, podłym podrzutkiem, który teraz pokutuje w Tonkinie. »Ah! mądryś, odpowiedziała, nie widzisz, że ja się bawię tym biedakiem Janem; ty, dosyć mi się podobasz, choć nie bardzo ładny; nie mówię, że cię kiedyś nie pokocham, lecz obecnie, wyżej i korzystniej mierzę, udaję świętoszkę, składam w redakcyi dzienniki. Jest pewien szlachcic, który grzebie się w milionach i który silnie mną się zajął, chcę go doprowadzić, żeby ożenił się ze mną formalnie; skoro raz zostanę jego żoną, pomyślę o zabawieniu się z dawnymi towarzyszami, a możesz być pewny, że o tobie nie zapomnę.«

(Ciąg dalszy nastąpi.)

...gielska »Daily Chronicle« pisze: »Mowa ...anna-Hollwega, to jakby zimny tusz na naszych ...użyastów. Teraz wiemy już na pewno, że trybunał ...ojemczy uważają Niemcy za zabawkę«.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że, jak gazety angielskie piszą, tak samo sądzi rząd i naród angielski. Zbrojenia mocarstw trwać więc będą dalej, chyba nastąpi ogólna plajta.

Unieważniony mandat.

Komisya rugów wyborczych sejmu pruskiego unieważniła mandat poselski postępowca dra Ehlersa, wybranego małą większością głosów we Wrocławiu za pomocą socyalistów.

Nowe wybory do parlamentu austryackiego.

Parlament austryacki został rozporządzeniem cesarskiem rozwiązany. Nowe wybory nastąpią 13 czerwca.

Wykonanie wyroku śmierci.

W sobotę rozstrzelany został w Konstantynopolu żołnierz albański, który to w ubiegłym tygodniu podczas przeglądu wojskowego zastrzelił niemieckiego pułkownika Schlichtinga. Gdy go przed rozstrzelaniem zapytano, czy żałuje swego czynu? — odpowiedział krótko i spokojnie: »nie!«

Groźne powstanie

wybuchło znowu w prowincyi tureckiej Albanii. Powstańcy wypędzili Turków z miejscowości Tuszi, odniósłszy zwycięstwo nad wojskiem tureckiem. Rząd turecki wysłał 20 batalionów wojska do Albanii.

Alarmujące wieści z dalekiego Wschodu.

Jakkolwiek rząd chiński zgodził się bezwarunkowo na żądania Rosyi w Mongolii i cała prasa rosyjska uważa niebezpieczeństwo wojny za usunięte, alarmujące wieści z Chin nie ustają. I tak donosi »Nowoje Wremja« z Charbina, że Chiny mobilizują armię w Mongolii. We Władywostoku panuje przekonanie, iż rząd chiński tylko chwilowo ustąpił, ale później wojna jest nieuniknioną. W całej Mandżuryi dokonują się zbrojenia z gorączkowym pospiechem. W Cicikar nagromadzono olbrzymie zapasy żywności i amunicyi. Chińczycy chcą zakazać dowozu mięsa, zboża i bydła do kraju nadamurskiego, aby tym sposobem ogłodzić Rosyan. Zbiegowie rosyjscy, którzy uciekli z Mandżuryi do Irkucka, utrzymują jednogłośnie, że w najbliższym czasie wybuchnie w Chinach powstanie, równające się buntowi bokserów.

Z blizka i z daleka.

—* **Racibórz.** Robotnik Ludwik Szczyrba z Wojnowic, pracujący w lejarni stali, powracając w czwartek wieczorem z roboty, podpił sobie na drogę. Zamiast jechać koleją do Wojnowic samych, wysiadł już w Studziennej i szedł torem kolejowym dalej. Lecz zaledwie uszedł kilka kroków, czuł się znużonym i dla tego wczołgał się pod próżny wagon, stojący na szynach, aby wypocząć. Gdy następnie lokomotywa przybyła

...towarzysze st... ...Stanke i ...pruskim, także o uregulowanie Opy i utrzymywanie jej w porządku, aby ochronić mieszkańców tej okolicy od klęski powodzi.

—* **Czyżowice,** pow. rybnicki. (Korespondencya). Wycużnik Franciszek Płaczek, 76 lat stary, wyszedł w piątek rano na pole, aby zasiać owies. Zaledwie atoli jedną garść rzucił, upadł na ziemię. Spostrzegł to pewien chłopiec szkolny w pobliżu, a gdy szybko przybiegł i widział, że staruszek nie daje znaku życia, pobiegł do wsi i zawiadomił o wypadku żonę Płaczka, także już sędziwą niewiastę. Staruszka zaraz wyruszyła na pole, lecz zastała już męża martwego. Zmarły był trzeźwym i pracowitym gospodarzem, a mimo podeszłego wieku i chociaż musiał opierać się na kiju, cały dzień pracował pilnie na polu. Tak go Pan Bóg zabrał od jego pracy ze świata. Niech odpoczywa w pokoju.

— Brak kowala. Czyżowice jest to wielka wieś, bo liczy około 200 posiedzicieli, a od blizko 8 lat nie ma w niej kowala. Przez kilka lat dochodził tu kowal z Wielkiej Turzy i wykonywał najpotrzebniejsze roboty, lecz zeszłego roku rozchorował się, a ponieważ jest już w sędziwym wieku, bodaj czy powróci do zdrowia; ma przytem obie nogi bezwładne. Są tu nawet dwie kuźnie i obie zaraz do wynajęcia lub na sprzedaż, a przy jednej nawet mieszkanie. Dobry kowal miałby tu zarobek, a ludzie mieliby też wygodę, bo nie potrzebowaliby jeździć do innej wsi do kowala.

—* **Z Kozielskiego.** W Biadaczowie zgorzała w ubiegłym tygodniu do szczętu chałupa posiedziciela Józefa Pospiecha. Pogorzelec był na szczęście zabezpieczony.

—* **W Krzanowicach,** pow. kozielski, skradziono piekarzowi Janowi Romankowi z izby mieszkalnej kasetkę, zawierającą 250 marek. Sprowadzono wprawdzie natychmiast psa policyjnego, złodzieja atoli nie zdołano wyśledzić. Wypróżnioną kasetkę znaleziono później na polu.

—* **W Szewkowicach,** pow. strzelecki, wybuchł w środę wieczorem po raz trzeci w krótkim czasie ogień w zagrodzie siedlaka Hirscha. Cały dach stał się pastwą płomieni.

—* **Opole.** Walne zebranie Banku Ludowego odbyło się — jak donosi »Gaz. Op.« — w ubiegłą środę pod przewodnictwem ks. posła Brandysa, który podniósł w dłuższej, pięknej przemowie znaczenie istytucyi finansowych dla społeczeństwa i pochwalił oszczędność naszego ludu, który w Banku opolskim złożył w ostatnim roku obrachunkowym przeszło 500,000 mk. oszczędności, a w ogóle przeszło cztery miliony marek. W dalszym ciągu p. adwokat Madaliński, sekretarz Rady Nadzorczej, zdał sprawozdanie z finansów Banku. Z sprawozdania tego wynika, że w roku 1910 przybyło Bankowi funduszy rezerwowych mk. 15 124,05, udziałów 9249,35 mk., depozytów 518 333,90 mk., weksli za 448 820,45 mk. Członków miał Bank na 1. stycznia r. b. 1762. Po przeprowadzeniu dłuższej dyskusyi przystąpiono do wyboru trzech nowych członków Rady Nadz. Głosowano kartkami. Z partyi Rady Nadzorczej Banku postawiono na pierwszem miejscu dotychczasowego członka p. Tomasza Barona, z partyi opozycyjnej p. adwokata dr. Lercha. Obydwaj kandydaci dostali się do ściślejszych wyborów, poczem każdy otrzymał po 93 głosy, tak że los musiał rozstrzygać, i rozstrzygnął na

...rzyść p. Lercha; tenże więc został wybrany. Dwóch następnych członków wybierano od razu. Partya Banu głosowała ponownie na p. T. Barona, nadto na p. Skrzypczyka, gospodarza z Zakrzowa; partya opozycyjna na dotychczasowych członków pp. Porwola, gospodarza z Birkowic i Stotkę z Gosławic. (Kompromis proponowany przez przewodniczącego, aby głosowano na pp. Barona i Porwola, odrzuciła opozycya). Wybrani zostali pp. T. Baron i Skrzypczyk 92 głosami, przeciw 91. Po omówieniu następnie kilku jeszcze spraw zamknął przewodniczący zebranie katolickiem pozdrowieniem, zachęcając do jedności i zgody, jaka nam wszędzie, a zwłaszcza w takich instytucyach jest potrzebna.

NOWINKI.

— **Pochwycenie zbiega.** Nie długo cieszył się swą wolnością i zdobyczą młody szkolarz Leist z Mannheimu, który, skradłszy z kasy w urzędzie myta 54 tys. mrk., puścił się w świat. Przyaresztowano go już w Frankfurcie n. M., a pieniądze skradzione znaleziono przy nim. Tylko kilkaset marek brakło, które przehulał w wesołem towarzystwie. Młodego złodzieja odstawiono do więzienia śledczego.

Od Ekspedycyi.

— **Do Lubomi.** Książki już oprawione. Przy sposobności prosimy po nie przybyć. Miłe pozdrowienie.

Wrocławskie ceny zboża

z dnia 1. kwietnia 1911.

za 100 kilogr	towar	dobry	średni	pośledni
Pszenica biała	.	19 20—18,30	18,20—17,30	17,20—16,20
» żółta	.	19 10—18,20	18,10—17,20	17,10—16,10
Żyto	.	14,30—13,80	13,70—12,80	12,70—11,80
Jęczmień browarowy	.	17,50—16,00	15,90—15,00	00,00—00,00
Jęczmień	.	14,00—13,30	13,20—12,50	12,40—12,00
Owies	.	15,50—15,00	14,70—14,20	14,10—13,30
Groch Wiktoria	.	23,00—22,00	21,00—20,00	19,00—18,00
Groch		19,50—19,00	17,80—16,80	16,00—15,50

Siano za 50 kg: 3,20—3,40 mk. — Słoma długa za 50 kg. 2,10—2.30 mk.

jest najtańszym napojem rannym

cudownego zapachu i mocnej smaki. Jej przyrządzenie jest bardzo pojedyńcze; umieszczone na każdej paczce.

Kathreinera kawa słodowa jest tylko prawdziwą w zamkniętych paczkach z obrazkiem ks. Kneippa.

Zawartość to sprawia!

Kaiser-Automat,

Racibórz, Nowa ul. (róg placu Marcelego.)

Otwarcie

nastąpiło

w sobotę 1 kwietnia 1911.

Jak najlepsze potrawy i napoje.

O łaskawe poparcie uprasza

A. Stammnitz,

kierownik interesu.

Kinematograf **Metropol.**

Długa ul. | Racibórz Długa ul. 1.

Dwojaka miłość,

dramat grany przez grupę teatralną sławnego dyrektora Otona Jacobsensa w Kopenhadze. Obraz

Dwojaka miłość

cieszył się we wszystkich miastach wielkiem powodzeniem, co też niezawodnie i w **Raciborzu** nastąpi.

Cudowne wykonanie. Wspaniałe sceny!

Objaśnia p. Zwicker, przytem harmonium.

Pierwszorzędne wkładki!

Wstęp na przedstawienie tylko dorosłym dozwolony.

6530 Eckerta dryłówek

zostało w roku 1910 sprzedanych z fabryki.

Mira **Miranda**

Wypełniają wszelkie żądania, jakie można w gospodarstwie stawiać. Są one obecnie **najlepsze i najwięcej pożądane.**

Swiadectwo

z wielu

z Górn. Slązka.

Dom. H... 29 listopada 1910.

Poświadczam niniejszem chętnie, iż jestem zupełnie zadowolony z dryłówki Eckerta »Miranda«, dostarczonej mi przez Panów. Sieje ona równolegle, uregulowanie ilości wysiewu jest nadzwyczaj pojedyńcze a mimo to można wysiew dokładnie stwierdzić. Maszyna ma wobec innych systemów wielką przewagę.

Z wysokim szacunkiem

podp.

H.... nadinspektor.

Ściśle równy siew każdego nasienia, w każdej ilości, nieczystego lub czystego.

Pracuje również dobrze w górach, w dolinach i na pagórkach, także przy szybkim lub niespokojnym biegu koni.

Uszkodzenie nasienia jest całkowicie wykluczone.

Jak najprędsze wypróżnienie bez mozołu i wygodne czyszczenie siewnika.

Eckerta pługi kulturalne są niedościgłione i lekko chodzą.

Eckerta i Ventzkiego kultywatory.

Oryginalne siewniki nawozu »Westfalia«.

Główni zastępcy dla Górn. Slązka

Jelaffke & Seliger, Racibórz.

Szan. Publiczności zwracam uwagę na mój wielki

skład drzewa

i polecam

heblowane **dylówki** sosnowe, świerkowe, **rantówki** (randbretter), **DESKI** na dachy szerokie, **szalówki, drzewo,** (Halbhölzer),

łaty, belki i krokwie

rozmaitej długości i grubości.

Dylówki będą w moim własnym warsztacie na miejscu wedle zamówienia heblowane.

Ia papy na dachy

we wszelkich gatunkach.

Zwracam uwagę, że materyał jest najlepszego gatunku, i proszę w razie potrzeby mój skład uwzględnić.

J. Tichauer, skład drzewa,

Racibórz-Ostróg

u pp. Kockes-Jungblut, ul. Bozacka Nr. 81

Swój wielki skład mebli

w rozmaitych gatunkach po jak najtańszych cenach poleca

Wincenty Siara,

Racibórz, ul. Odrzańska.

Baczność!

Wódka (sznaps), czysta,	litr tylko	**55 fen.**
» » mięszana,	» »	**60** »
stara wrocławska żytniówka (Breslauer Korn)	» »	**80** »
stary Nordhäuser	» »	**85** »

Wszelkie inne likiery jak najtaniej!

Dalej polecam

wszelkie towary kolonialne, cukier jak najtaniej.

SKŁAD SOLI.

F. Kafarnik

RACIBÓRZ,

naprzeciw król. sądu okręgowego.

Siarkę chilijską

poleca tanio

P. Stanjek,

Racibórz, Opawska u

Polecam **szafy, łóżka, komody, krzesła, stoły** i t. d., jako też inne urządzenia pokojowe po przystępnych cenach.

H. Geratel.

Racibórz, Odrzańska ul. 241. nie żaden skład.

Pilny i trzeźwy

woźnica

(kuczer),

obeznany z robotami gospodarczemi, znajdzie zaraz miejsce przy dobrej zapłacie i wolnem mieszkaniu z opałem.

Carolus Warmulla,

mistrz mularski,

Ostróg.

Do siewu

poleca wolną od kanianki

koniczynę czerwoną, tymotkę, rejgraz,

wszelkie nasiona

ćwikły,

groch i nasiona kwiatów

Dominialny owies.

Jakób Machowski,

Płonia — Raciborz,

Niebocowska ul.

Do budowli

polecam po każdej cenie

papę na dachy, smołę, (Ther), klej, dachówki i okna na dachy.

Również polecam się do

pokrywania i reparacyi domów

po jak najniższych cenach.

Paweł Iskalla,

Ostróg,

naprzeciw kościoła.

Redaktor odpowiedzialny Józef Palędzki w Raciborzu. — Nakładem i czcionkami »Nowin Raciborskich« w Raciborzu.